

I

Dojeżdżamy właśnie na tym samym wózku do
San Pedro. Oto dzielnica, miasto, rzeka – wulkan.

Podróż na ciągłym głodzie, urok wakacji w pigułce.
Byłe wystarczyło, amigo. Inaczej skoczymy sobie równocześnie
do gardeł.

II

Obmycia rąk i nóg dokonuję już w całkowitych
tropikach. Po głowie uparcie chodzi rak, krab, skorpion
– jakby wyśnione
odnóża krańcowej drogi.

Wszędzie dobrze, ale najlepiej pod słońcem.
Porywam motykę, podrzucam do góry,
ginę w promieniach. Oby dawne dziewczyny spaliły
za mną dzienniki i motocykle.

III

Czas, by na nowo dojrzeć. Poraziły mnie dwa różne światy,
idę ku Trzeciemu.

Nie jest łatwo. Po krótkiej wędrówce obumierają drzewa,
z zaułka wyskakuje zdziczały kot, rozciąga się
mur. Białe noce, białe graffiti. Nagle wyrasta gałąź, naprawdę
to ręka. Ożywione dziecko artysty zaraz dorwie

broni.

IV

Ciemne oczy, skóra. Poznałbym cię przecież na końcu świata,
albo nawet tam, gdzie przeczekaliśmy całe lato świetlne przed Armstrongiem.
Na słońcu wciąż powiewa nasza bandera.

Amigo, ty jeden szczęśliwie przeszedłeś przez moje gardło.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Opheliac, dodano 17.04.2018 05:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.